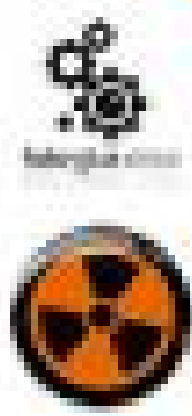


PREZENTACJA
OLEWIANY
\$WIT



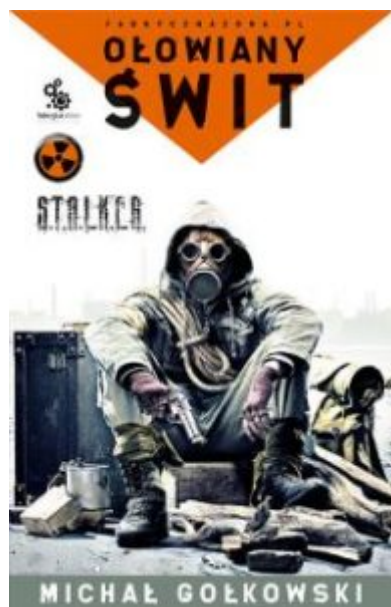
STALKER



MICHAŁ GOŁKOWSKI

Romantyczni poszukiwacze

Fahrenheit Crew



Ołowiany świt

Michał Gołkowski

Fabryka Słów, 2012

Stron: 358

Cena: 37,90 zł

Zona nie lubi zbytnej pewności siebie, chadzania tymi samymi ścieżkami, braku pewności. Nie lubi zaawansowanej, szpanerskiej techniki i precyzyjnych planów działania. Zona karze tych, którzy łamią jej reguły, a kar na podorędziu ma niemało: paskudna pogoda, niezliczone anomalie, złowrogie mutanty, a na dokładkę snajperzy, czyhający tuż za granicami strefy. A mimo to niektórym trudno Zonę porzucić, bo jeśli się już zaczęło, jeśli weszło ci to w krew, to nie ma dla ciebie na świecie innego miejsca. Tylko Zona.

Ołowiany świt to historia ukazująca się naszym oczom w kolejnych odsłonach. Zrazu zdaje się, że rozdziały-opowiadania nie mają ze sobą nic wspólnego, poza chronologiczną ciągłością. Ot, żywot codzienny stalkera, kolejne wyprawy w Zonę, kolejne miejsca, zbieranie artefaktów i walka z nowymi mutantami. I mniej więcej wtedy, gdy znudzony czytelnik zaczyna się zastanawiać, czy tak już będzie do końca i czemu nie ma w tym jakiejś nadrzędnej, spinającej całość historii, ukazuje się powoli skryta głębiej fabuła. Zaś bohater przestaje nam się jawić jako żądny przygód i kasy pirat-samotnik, a zaczyna jako ciekawy i inteligentny poszukiwacz, zdolny do ryzykownego i żmudnego tropienia strzępków faktów, by odkryć, o co tak naprawdę w tym wszystkim chodzi.

Ale nie dajmy się zwieść - przede wszystkim jest to historia o stalkerach, romantycznych przeszukiwaczach radioaktywnej, czarnobylskiej zony. Ze wszystkimi konsekwencjami.

Z jednej strony znajdziemy tutaj to, co tak kręci wszystkich fanów uniwersum od czasów *Pikniku na skraju drogi*. Ryzykowne wyprawy, wypróbowany ekwipunek, opisywane anomalie, krwiożercze

mutanty, obcość i inność Zony, tajemnicze wojskowe projekty, stalkerskie losy i walki z bandytami, ruiny budynków, artefakty. Nawiasem mówiąc, tym właśnie artefaktom brakuje trochę głębi – wiadomo, że cenne (w końcu po nie stalkerzy chadzają do Zony), że niebezpieczne, padają ich stalkerskie nazwy, ale... brak jakiejś głębszej informacji. Ot – ten, to wiadomo, że nieco na rany pomaga, a tamten radiację z organizmu usuwa. I nic więcej. Stwarza to niestety wrażenie płytkości, jakbyśmy grali w grę komputerową – trzeba zbierać wiatki, bo to sposób punktowania, ale dlaczego są takie cenne – cholera wie.

Z drugiej strony, i to jest ta czarna strona medalu, czyli przysłowiowa łyżka dziegciu, garstka infantylizmów. Wgląd w przeszłość głównego bohatera, który przeżywał swe dostatnie życie japiszona aż do dnia, gdy wyszedł z domu tak, jak stał, nic nie zabrał, chałupy nawet nie zamknął, tylko ruszył na Białoruś. Romantyczny zew Zony? Czy autorskie chciejstwo, przekuwające motywację bohatera w niezrozumiały instynkt leminga? Albo wizja romantycznych nocy, gdy bohater nuci sobie nad ogniskiem stalkerskie dumki. Wizja siedzącego w guszy nad ogniskiem Conana, śpiewającego pieśń o tym, jak to fajnie być barbarzyńskim herosem, nasuwa się sama.

Żeby nie było, mit romantycznego ryzykanta do mnie trafia bez pudła, rozumiem stalkera, który nie potrafi normalnie chodzić po Dużej Ziemi albo strzela sobie w łeb, bo w Zonę pójść się boi, ale jej opuścić – już nie potrafi. Chodzi tylko o to, by mitu nie przeciągać poza granice śmieszności, a to się, niestety, autorowi trochę udało.

Mimo to książka jest napisana przystępnym i fajnym językiem, okraszonym gęsto rusycyzmami. Doskonale wykorzystuje możliwości, jakie daje narracja pierwszoosobowa: urywane myśli i wątki, obcojęzyczne wtrącenia, opowiadki o Zonie. Niesamowicie wzbogaca to relację bohatera, zwłaszcza gdy akcja nabiera tempa.

Czarnobylska Zona w wersji Michała Gołkowskiego nie jest może arcydziełem, ale to solidna robota, godna polecenia nie tylko fanom uniwersum STALKERA.

Daniel Ostrowski